Cena 20 groszy.

DZWONKI

PISMO DLA DZIECI NIŻSZYCH KLAS SZKÓŁ POWSZECHNYCH



WARSZAWA 19 1 CZERWCA
ROK I 1938

DOROTKA

Jestem z Poznania,
zwę się Dorotka,
mam dwa kanarki,
i psa, i kotka.



Teraz za Lwowem
wszyscy mieszkamy,
bo sklep tu mają
tatuś i mama.



A w naszym sklepie
jest chleb i kasza,
szyld kolorowy
wszystkich zaprasza.

Jest i słonina,
i czekolada;
z tatusiem stoję
zaraz za ladą.

Będą też u nas
słodkie czereśnie,
a potem jabłka
i gruszki wczesne.

Kupują panie
i dzieci bose.
Czego ci trzeba?
Zaraz przyniosę!

DROZDY

(Zdarzenie prawdziwe)

Hela i Marylka poszły w czerwcu do lasu na jagody. Wkrótce napełniły kubeczki pięknymi poziomkami, a i do ust niejedna się dostała.

Nagle Hela dostrzegła dwa szare ptaszki. Kręciły się niespokojnie dookoła małego świerczka, rosnącego na środku polanki. Hela zbliżyła się do drzewka, ostrożnie rozchyliła gałązki i zawołała:

— Patrz, Marylko, znalazłam gniazdko z pisklętami!

Uszczęśliwione dziewczynki zaczęły przyglądać się ptaszkom. Były one jeszcze nie opierzone, chwiały główkami, lecz chciwie otwierały żółte dziobki wołając:

— Jeść! jeść!

Hala wyjmowała je jedno po drugim z gniazdka i całowała wołając:

— Patrz, jaki śliczny! A ten jak szeroko dziobek otwiera!

Nacieszywszy się ptaszkami dziewczynki włożyły je z powrotem do gniazdka i odeszły dalej w las. Ale wracając do domu znów tam zajrzały. Spostrzegły, że siedzi w gnieździe już tylko jedno pisklę. Przestraszyły się, czy się innym co złego nie stało. Zaczęły szukać w pobliżu rozchylając gałązki i naraz Marylka zobaczyła z przerażeniem jedno z piskląt, które uwięzło za szyjkę w widełkach gałązki i ledwo się jeszcze trzepotało... Co prędzej rozchyliła gałązkę i oswobodziła biedne pisklę. Były obie bardzo zmartwione. Czy ptaszek wyżyje? I dlaczego nie został w gnieździe?

Tymczasem Hela znalazła trzecie pisklę. Siedziało na ziemi i piszczało żałośnie, bo wypadając złamało sobie dziobek. Dziewczynki prawie z płaczem włożyły oba chore pisklęta do gniazdka i ukryły się w pobliżu, chcąc zobaczyć, czy ich rodzice wrócą, żeby je nakarmić. Czekały bardzo długo, lecz napróżno.

Cóż więc było robić? Skoro rodzice piskląt nie wracali, chyba trzeba się maleństwami zaopiekować. Spotkała je widocznie jakaś krzywda. Ale jaka?

Zabrały ptaszki do domu i opowiedziały o wszystkim matce.

— Zdaje mi się, że to pisklęta drozdów — powiedziała matka. — Nie wiedziałyście, że piskląt nigdy nie wolno wyjmować z gniazda, bo potem ptaszki nie chcą już w nim usiedzieć. Trzeba choć częściowo naprawić krzywdę, którą



im wyrządziłyście mimowoli. Zaopiekujcie się nimi, może uda wam się je wychować.

Odtąd dziewczynki wstawały co dzień o świcie, aby nakopać dżdżownic dla drozdów. Trzeba to było powtarzać kilkakrotnie w ciągu dnia, gdyż ptaszki rosły i stawały się coraz bardziej nienasycone. Z początku nawet jeść same nie umiały i dziewczynki musiały je karmić. Z czasem zaczęły kopać dżdżownice na zapas i przechowywać je w wilgotnej ziemi w pudełku. Opiekę nad ptaszkami spełniały kolejno, na dniówki. Gdy drozdy się opierzyły i podrosły, nauczyły się same chwytać dżdżownice z rąk dziewczynek, a potem z dna klatki.

Tak upłynęły jeszcze dwa tygodnie. Dziewczynki zostawiały drzwiczki klatki otwarte, aby drozdy nauczyły się latać. Z radością przypatrywały się swoim szarym wychowankom, gdy swobodnie fruwały po pokoju, wracając jednak na noc do klatki. Ptaszek o złamanym dziobku był już zdrów; dziobek zrósł mu się nieźle, lecz trochę krzywo, nazwano go więc „Krzywodziobem“.

Wreszcie matka powiedziała pewnego dnia:

— Trzeba będzie już ptaszki wypuścić do lasu na swobodę. W zimie nie zdobędziecie dla nich pożywienia, a one same znajdą sobie na krzakach sporo różnych jagód jałowca, kaliny, tarniny.

Dziewczynkom bardzo było żal rozstawać się ze swoimi wychowankami. Zwłaszcza Marylka martwiła się o swojego Krzywodzioba: czy da sobie radę z powodu swego

kalectwa? Ale rozumiały, że gdy śnieg wszystko zasypie, one nie zdobędą już ani jagód, ani dżdżownic.

Zaniosły więc drozdy nazajutrz do lasu i pozostawiły je na tej samej polance, na której je znalazły. Ptaszki radośnie rozwinęły skrzydełka i odfrunęły w głąb lasu.

Ze smutkiem żegnały dziewczynki swoich wychowanków. Czuły jednak, że spełniły swój obowiązek i choć w części naprawiły krzywdę, którą wyrządziły ptakom.

H. LAMPRECHT

WIELKI DZIEŃ

Dar mam otrzymać dzisiaj;
cenniejszych nie ma w niebie!
Sam Bóg i Pan wszechświata
da memu sercu Siebie.

W rozradowanej duszy
usłyszę głos anioła:
— Pójdź! Tak jak kiedyś dzieci,
dziś ciebie Jezus woła.

Klęknę u stóp ołtarza
i ręce w ciszy złożę,
a przy mnie białoskrzydły
uklęknie anioł Boży.

Będę Cię prosić, Jezu,
o wierność, mądrość, siłę,
pomodlę się za Kościół,
za Polskę sercu miłą.

O szczęście dla rodziny
poproszę w słowach prostych,
lecz nade wszystko, Jezu,
byś w sercu mym pozostał!

E. G.

PAMIĘTNIK CHRABĄSZCZA

Przyszedłem na świat głęboko w ziemi. Ze wszystkich stron otaczały mnie ziarna piasku, między którymi trudno się było ruszać. Kiedy zachciało mi się jeść, znalazłem korzonek. Był słodki i smaczny. Jadłem i sił mi ciągle przybywało. Gryzłem grubsze korzenie, stawałem się coraz większy i silniejszy.

Spotkałem w podziemnej wędrówce inne pędraki. Pewnego dnia omal nie pożarł mnie kret, lecz zakopałem się w pulchnej ziemi pod kamykiem i ocalałem!



Minęły cztery lata. Gdy przychodziła zima lub jesień i deszcze studziły ziemię, wtedy zasypiałem mocno aż do wiosny. Na wiosnę się budziłem i zajadałem korzenie traw, zbóż i małych drzewek.

Poczułem kiedyś, że jakoś mi niewygodnie w starej skórze. Zmieniałem ją przedtem kilka razy, lecz teraz było to co innego. Zapadłem w głęboki sen. Gdy się obudziłem, zdziwiłem się bardzo. Nie mogłem się ruszać! Przestałem być pędrakiem, zostałem poczwarką uwięzioną w ziemi.

Nie pamiętam, czy długo tak leżałem, czy krótko. Nagle poczułem, że znów się mogę poruszać. Wyprężyłem się, co sił starczyło i zerwałem otaczającą mnie powłokę. Zrzuciłem poczwarkowe pieluszki: stałem się chra-

bąszczem! Słaby byłem i ziemia jeszcze się nie ogrzała. Więc leżałem spokojnie i czekałem, aż nadejdzie prawdziwa wiosna.

Uśmiechnęło się wreszcie majowe słońce. Przybyło mi w cieple sił. Zacząłem grzebać wokoło łapkami. Nareszcie przebiłem głową skorupę ziemi i wydostałem się na zewnątrz.

Jakiż piękny był świat! Pachniało świeżą zielenią i kwiatami. Owady brzęczały wokoło, niebo się uśmiechało, ptaki śpiewały. Zaczerpnąłem powietrza, otworzyłem brązowe pokrywy i tęczowe skrzydła. Poleciałem w świat.

Nie wiedziałem jeszcze, ilu mam wrogów... Siadłem na jabłoni i spożyłem pierwsze w życiu śniadanie z młodej zieleni. Uczepiłem się gałązki haczykami nóżek i zasnąłem. Obok mnie drzemał drugi chrabąszcz. Nagle obudziłem się, słysząc jakiś wrzask i trzepotanie skrzydeł. Otworzyłem oczy i o zgrozo! Olbrzymi ptak—wróbel, jak się później dowiedziałem, chwycił mojego sąsiada i zjadł go z apetytem! Od tego czasu chowałem się przed ptakami.



Teraz siedzę sobie pod dużym liściem, zajadam go po kawałku i staram się wszystko spisać na sąsiednim liściu, póki żyję. A podobno najbardziej tępią nas ludzie, uważając nas za szkodniki...

W. L.

JAK GAPCIA WODĘ NOSI

GAPCIA WYCIĄ-
GA WIADRO Z
GŁĘBI STUDNI
CZEMU TEŻ
WIADRO TO TAK
GŁOSNO DUDNI?





JUŻ NIESIE WIA-
DRO ZE STUD-
NI DO BECZKI
DONIESĆ
NIE MOŻE ANI
KROPELECZKI



TAK JEJ SIĘ JA-
KOS ROBOTA
NIE DARZY, KTO
GAPCI DZIU-
RĘ W WIADER-
KU POKAŻE?

ROZWIĄZANIE ZAGADKI Z NUMERU 18:

muł.

PTASZEK I MUSZKA

W pajęczą, srebrem tkaną sieć
wpadła raz muszka maleńka,
prosi więc:—Ptaszku, do mnie leć,
rwij sieć, oswobódź skrzydełka!



Muszka pięknie prosić umie.
Ptak pajęcze przerwał koło,
bo więźnia ptaszek rozumie;
do muszki ćwierka wesoło:

— Opadła potargana sieć,
wolna już jesteś, więc w świat leć!

ZOFIA KELUS-LIPKOWSKA

WYPADEK W NASZEJ WSI

Opiszę wam wypadek, który się zdarzył niedawno w naszej wsi.

Niedaleko naszego domu mieszka biedna wdowa z trojgiem dzieci. Poszła ta wdowa na probostwo, żeby uprać bieliznę kościelną na Zielone Świątki. Rozwiesiła ją potem na strychu i chciała zejść po drabinie. Ale noga jej się obsunęła i kobieta spadła z samej góry. Nie tylko złamała rękę, lecz sobie coś też wewnątrz uszkodziła i straciła przytomność.

Zbiegli się ludzie, ale cóż mogli zrobić? Ksiądz proboszcz zaraz zatelefonował do miasteczka po doktora. Doktór odpowiedział, że natychmiast wsiądzie do samochodu i za pół godziny będzie w naszej wsi.

Dzieci tej wdowy bardzo płakały; bały się, żeby ich matka nie umarła. Najstarszy, Józek, pobiegł po szosie w stronę miasteczka, żeby doktorowi wskazać, gdzie trzeba skręcić na plebanię. Pobiegłem z kolegą za nim. Nagle patrzymy: co to? W poprzek szosy ktoś rozsypał szkło z potłuczonych butelek! Rzuciliśmy się, żeby je pozbierać. Bo przecież za chwilę miał nadjechać doktór do matki Józka. Przedziurawiłaby się opona samochodu, a tu do wsi cały kilometr!

Nie wiedzieliśmy, kto to taki niecny figiel wymyślił, ale pomógł nam mój pies, Łatek. Podczas gdyśmy zbierali to szkło, Łatek myszkował w krzakach nad szosą. Nagle słyszymy stamtąd ujadanie i wrzask przeraźliwy... Rzuciliśmy się w tę stronę, a tu już Łatek wyciąga z krzaków za kapotę Felusia. To taki urwis znany w całej wsi.

— Toś ty szkło rozsypał? — woła Józek.

— To i co, że rozsypałem? Psami mnie będziesz szczuł?— powiada Feluś hardo, opędzając się kijem przed Łatkiem.

— Przecie szkło mogło pokrajać opony samochodu!

— Twoja krzywda? Jak cię to nie bawi, to nie patrz! Widzicie go, obrońca się znalazł. Pilnuj swego nosa!

— A wiesz ty — zawołałem — jaki tu samochód jedzie? Matka Józka spadła z drabiny, zemdlała, może umrzeć i czekamy na doktora!

— Skąd mogłem wiedzieć — bąknął Feluś. — Myślałem, że pójdzie zaraz autobus... Więc chciałem zobaczyć, jak opona trzaśnie i kupcy będą gwałtować, co wracają z jarmarku... Przecie nie chciałem nic złego zrobić jego matce...

— Ach, ty! Zawsze cudza szkoda to dla ciebie zabawa! — zawołał Józek i chciał go bić, ale usłyszeliśmy, że samochód jedzie.

Stanęliśmy więc na skraju szosy i zaczęliśmy wołać i machać rękami. Samochód stanął i doktór zabrał Józka do środka, żeby pokazał drogę.



Zostałem sam z Felusiem. Widać było, że mu wstyd, chociaż nadrabia miną. Powlókł się w stronę wsi machając witką. Łatek długo jeszcze za nim szczekał.

Poszedłem i ja, gdym raz jeszcze obejrzał szosę dokładnie i resztę szkła pozbierał. Doktorowi udało się uratować matkę Józka. Ale powiedział, że gdyby przyjechał o pół godziny później, to już by było po niej.



Za rzucanie kamieni do przejeżdżających samochodów możesz dostać się do więzienia.

Dziwny chłopak z tego Felusia. O nawet nie jest taki zły, tylko kiedy mu jakiś figiel do głowy przyjdzie, to nie myśli, że może być z tego krzywda.

MARIAN WALDĘGA

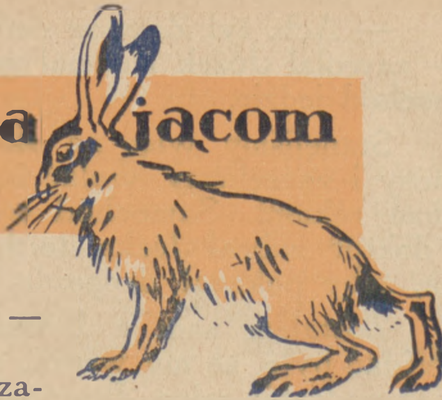
CIEKAWE KSIĄŻKI

H. Januszewska: Jak polska Pyza wędrowała. 245 str. z 250 rysunkami i kolorową okładką R. Wyłcana. Zatwierdzone do bibliotek szkolnych. Wyd. M. Arcta, cena zł 1.80.

Jest to śliczna opowieść o wędrówkach i przygodach małej, uciesznej Pyzy. Przewędrowała ona wzdłuż i wszerz całą Polskę. Była na Mazowszu, w Białowieży, na Kujawach, w Krakowie i Tatrach, Lwowie i Wilnie, wszędzie witana radośnie, podejmowana gościnnie. Miała ona liczne zabawne przygody, które zawsze kończyły się dobrze.

Przygody Pyzy są odpowiednie nawet dla bardzo małych dzieci. Wiersz lekki i płynny łatwo wpada w ucho. Książeczka jest obficie ilustrowana; każda zwrotka ma swój rysunek, podobnie jak i treść, zwięzły, jasny i pełen humoru.

O Jacku, co zającom szył buty.



(Ciąg dalszy).

— Cóż to — mówi Jacuś — umiesz po ludzku gadać?

— A no umiem — odpowie zając — bom jest Skoku Skoku.

— Skoku Skoku?

— Jak to — zdziwił się zając i obruszył okropnie — nie słyszałeś o mnie, o Mnie!?

— Niee... — przyznał zawstydzony Jacuś.

— Jam jest zajęczy król — przedstawił się zając i dumnie pokręcił nosem.

Przygląda mu się Jacuś, a on Jacusiowi. I jakoś od razu przypadli sobie do serca. Jak brat z bratem. Nawet nie zauważyli, że od początku byli z sobą na ty. Więc w mig zwierzyli sobie swoje troski. Jacuś Skoku Skoku, a ten jemu. Gadu, gadu i wiedzieli już o sobie wszystko.



— Biednyś — rzecze zając — ale i mnie nie lepiej. Po lesie włóczy się zły pies. Jeżeli wytropi moje ślady, przyjdzie kreska na Matyska.

Tu biedny zajęczy staruszek począł znów jęczeć i pochlipywać tak rzewnie, że i Jacuś się rozżalił.

— Ale! — urwał swoje zawodzenia zając—jesteś przecie szewcem, mógłbyś uszyć mi buty.

— Prawda — zdumiał się Jacuś.

Obaj się zdziwili, że im to od razu nie przyszło na myśl. A Skoku Skoku tak się nawet rozradował, że zapomniawszy o bólu, podeszłym wieku i królewskiej godności fiknął sobie trzy koziołki. Zaraz się jednak opamiętał, odchrząknął z powagą i mówi:

— Więc jak będzie?

— Dobra! — mówi Jacuś. — Wezmę cię do domu, prześpisz się na moim sienniku, a ja ci do rana uszyję buty.

— A jak mnie kto zobaczy?

— Nie bój się! Kryśka nie umie mówić, więc cię nie zdradzi, a babcia biedna jest ślepa, to cię nie zobaczy. Masz tylko siedzieć cicho jak trusia.

— Będę — obiecał zając.

Jacuś wziął Skoku Skoku na ręce i pobiegł do domu. Krysia spała, ale babcia wyglądała powrotu wnuka.

— Połóż się spać, babciu — mówi Jacek. — Ja tu jeszcze połatam sobie trochę buty i także pójdę spać,

Babcia położyła się do łóżka i wkrótce usnęła. Skoku Skoku przykucnął na sienniku i drzemie, a Jacuś zabrał się siarczyście do roboty. Wybrał cienkie skrawki skórek i szyje. Trochę mu to trudno idzie, bo takich maluśkich butów nie robił jeszcze nigdy. Ale co tam! Nie święci garnki lepią, więc i on da sobie radę.

Kiedy nocka przed świtem poszarzała, cztery buciki stały na stole gotowe. Wyglądały tak pięknie, że Jacuś aż cmoknął sobie z zadowolenia. Obudził zająca i pokazał mu buty. Ten je zaraz przymierzył, przytupnął i zawołał:

— Doskonałe! A teraz uciekam. Żegnaj, bracie, i dzięki ci za wszystko!

Ledwie Jacuś otworzył drzwi, zająca już nie było. Mignął i przepadł.

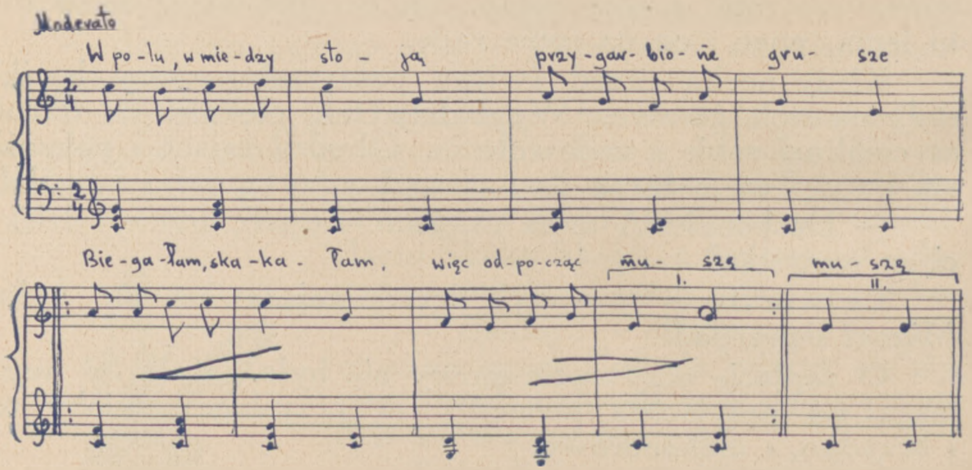
O zapłacie oczywiście mowy nie było. Któż by wymagał od przyjaciela pieniędzy za przysługę. Byłoby to i brzydko, i niehonorowo.

(Dokończenie nastąpi) MARIA BALICKA





Słowa Z. KELUS - LIPKOWSKIEJ. Muzyka A. WIELHORSKIEGO.



W polu, w miedzy stoją
przygarbione grusze.
Biegałam, skakałam,
więc odpocząć muszę.

W polu, w życie kwitną
maki i kąkole.
Biegałam, skakałam,
więc odpocząć wolę.

Grusze, łany zboża
i wy, maki krasne,
zaszumcie nade mną,
a ja teraz zasnę.

Zabawa uspakajająco-naśladowcza, dla dzieci od lat 4.

Dzieci stoją w kole; w środku jedno, które robi ruchy powtarzane następnie przez resztę bawiących się. Dzieci śpiewają piosenkę ilustrowaną ruchami. Dziecko stojące w środku zakłada ręce na tył głowy (zwrócić uwagę na postawę) stojąc w rozkroku i pochyla się raz w prawo, raz w lewo. To łagodne falowanie powtarza reszta dzieci. Następnie dziecko siada skrzyżnie na ziemi, opierając ręce na kolanach i robiąc łagodne półobroty tułowiem. Ruch ten powtarza również reszta dzieci, siedzących w kole na ziemi.

Przy ostatnich słowach piosenki dzieci pochylają się skłonem raz w prawo, raz w lewo, wyciągając w bok wyprostowane ręce o złączonych dłoniach i kołysząc się. W końcu kładą się głowami do środka koła, jednocześnie podpierając się na rękach o złączonych łokciach i dłońmi obejmując twarz.

Dziecko stojące w środku wybiera spośród koła następne dziecko do zabawy, która się powtarza. **W. Przysiecka.**

DRODZY PRZYJACIELE!



Bardzo dziękuję za miły list *I klasie Szkoły im. Marii Konopnickiej w Katowicach.* Halo! halo! Tu Figielek Urwisowski w Psich Budach! Piszecie, że lubicie wesołe wierszyki i zabawy, zamieszczane w „Dzwonkach". Ja też je lubię. Czasem to sobie z moimi też urządzamy takie gry z piosenkami. Najlepiej nam się udał „Murzynek". Oczywiście odegrał jego rolę mój kolega Murzyn. I jemu ta gra bardzo się podobała, ale tylko do tej chwili, póki nie zaczęliśmy go szorować. Może robiliśmy to zbyt energicznie... Murzyn zaczął piszczeć, a potem nawet warczeć, że woda z mydłem dostała mu się do oka. A kiedy Cygan zaczął się śmiać, Murzyn szczeknął na niego:

— Śmiej się, śmiej, póki ciebie nie wyszorują!

Przecież to niesłychane rzeczy! Murzyn albo Cygan i mydło... Napewno zachoruję!

No i tak się skończyła nasza zabawa.

Ściskam Wasze łapki serdecznie

Figielek.

WARUNKI PRENUMERATY „DZWONKÓW"

	poj. egzemplarze	półrocznie	rocznie
w Polsce	20 gr	2.00 zł	3.60 zł
za granicą	30 gr	3.00 zł	5.40 zł
w St. Zj. Ameryki Pn. .	—	—	1,5 dol.

Na tych samych warunkach można zaprenumerować dwutygodnik dla dzieci wyższych klas szkół powszechnych p. t. „Młody Polak". Konto P.K.O. dla „Młodego Polaka" jest inne, a mianowicie: 11.044.

Prenumeratorom, zamawiającym naraz 10 lub więcej egzemplarzy jednego numeru, dodajemy 1 egz. bezpłatnie przy każdych opłaconych 10 egz.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Chmielna 58, Nr. telefonu redakcji i administracji: 6-93-65. Redaktorka przyjmuje w środy od godz. 17 do 19 i w soboty od godz 12 do 14. Rękopisów się nie zwraca. Administracja czynna codziennie od 12 do 13. Konto P. K. O. 13066.

Redaktorka: Maria Niklewiczowa. Wydawca: za Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — **Antonina Tyszkowska.**

Drukarnia Wzorowa — Warszawa, Długa 20, tel. 11-16-60.

PRZYGODY FIGIELKA

(Ciąg dalszy).



Doczekać się dzieci trudno,
wyjść nie wolno... ach, jak nudno!



Po obiedzie wyszły wreszcie,
spacerują już po mieście.



Lecz swobody w mieście nie ma:
nos w kagańcu, smycza trzyma...



Pies też biegać ma ochotę,
a biegają tylko koty!



Trąbią auta, tramwaj dzwoni,
jedzie rower, pędzą konie.



Gdy tak minął im dzień cały,
radzą pieski osowiałe.

(Dokończenie nastąpi).